Nr. 347. We Lwowie Poniedziałek dnia 14. Grudnia 1896. Rok XXIX.

DZIENNIK POLSKI

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 13 marek 40 fr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie **8.** rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kisielki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schaler, A. Oppelik's Nachf., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologi 26 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i inne 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Od Carnapa do Tauscha.

Lwów 13. grudnia.

Schl. Volkszeitung, pod wyżej wypisanym nagłówkiem zamieszcza następujący artykuł:

„Po procesie opalenickim nastąpił proces Leckerta, Lützowa i Tauscha. Obydwa mają wielkie ze sobą podobieństwo. Tu i tam zamienił się główny świadek na głównego winowajcę. Gdy się przywiedzie sobie na pamięć teraz także skandale kolonjalne, natenczas zdaje się, że wewnętrzne dzieje Niemiec odgrywają się więcej w salach sądowych, aniżeli w parlamentach. A wedle wszelkich danych niestety nie jestto ostatnia otchłań, w jaką zaglądamy, jeżeli wyższe potęgi nie zasłonią tego i nie zatuszują. Dotychczas większość ludu niemieckiego brała na serjo oświadczenia rządu, ponieważ sądzono, że to są czyste źródła, z których się czerpie. Proces Leckerta i Lützowa samym już sobą pouczył opinję publiczną o czem innem. Także proces Carnapa był jasną błyskawicą, która zabłysnęła wśród ciemnej nocy.

Ale sprawa Carnapa przecież „dotyczyła tylko Polaków" — a więc cząstki ludności pruskiej. Niestety rozprawy sądowe w Międzyrzeczu, akt końcowy tego dramatu nie miał następstw, jakich spodziewano się po tych gorących dniach październikowych. Ale właśnie jest różnica między Międzyrzeczem a Berlinem! Hakatyści podszczuwają, i uprawiają oszczerstwa spokojnie dalej. Rozporządzenia antipolskie — wystarcza wspomnieć rozporządzenie pana von der Recke o poznańskich barwach prowincjonalnych, o ostatnich rozporządzeniach niektórych dyrektorów kolejowych i t. d. — wydają się teraz tak samo, jak przed procesem Carnapa. Można wprost twierdzić, że takie rozporządzenia wyjątkowe powracać będą także w następnych latach z tą samą punktualnością, jak dessze na jarmarkach. Zamierzona zmiana pruskiej ustawy o stowarzyszeniach, odnosząca się do używania polskiego języka na zebraniach politycznych, nie jest wcale potrzebną, gdyż policja w tym względzie już teraz umie sobie dawać radę.

Podczas gdy proces Leckerta i przyszły proces Tauscha oczyści niewątpliwie powietrze, to w Księstwie Poznańskiem pozostanie prawdopodobnie system Carnapa. Jeśli wskutek procesu Leckerta przedsięwziął rząd wielkie czyszczenie kanałów, za pomocą których odbiera materjał orjentacyjny, to równie potrzebnem było, aby to przedsięwziąć także w Poznańskiem i Prusach zachodnich. Któż bowiem zbiera w polskich okręgach dla ministrów i kół rządowych materjał dotyczący sprawy polskiej? Czynią to panowie komisarze okręgowi w dzielnicy poznańskiej, a pan Carnap był takim urzędnikiem, który swym przełożonym nadzwyczaj wiele nadsyłał materjału o „niebezpiecznem agitowaniu Polaków". Czynią to zresztą także inni urzędnicy policyjni. Wielkimi mistrzami w zbieraniu takiego rodzaju materjału byli w ostatnich latach szczególnie komisarz Rex w Toruniu, tak nazwany „król dietowy" i urzędowy lektor dyrekcji policji w Poznaniu p. Post. Ostatni był „wielostronnym" i „gorliwym" człowiekiem. Post był wspólnie z Czerskim, Rongem niemiecko-katolickim kaznodzieją, później lektorem przy dyrekcji policji. Ale badanie treści polskich pism i broszur o polskim ruchu nie wystarczało mu. Chciał on wykrywać polskie spiski. I tak wykrył on, oczywiście z wyższą pomocą — jego poplecznicy zostali wówczas ukryci — wielki polski spisek. Post zwrócił się jako rzekomy przewodniczący polsko-rewolucyjnego klubu do polskich emigrantów w Londynie i wzywał ich do „propagandy czynu". Wszystkie listy, które Post pisał i które z Londynu otrzymywał, przedkładał swemu szefowi poznańskiemu Bärensprungowi. Polacy byli jednak rozsądniejszymi od p. Posta i wykryli cały manewr. Pomimo to p. Post pozostał do śmierci na swem stanowisku i był zaufanym władz, którym jeszcze wiele lat regularnie materjał nadsyłał.

W Prusach Zachodnich działał p. komisarz państwowy ów „król dyjet" Rex, który przed kilku laty umarł jako zamożny obywatel. We dnie i w nocy widział przed sobą straszne widmo rewolucji polskiej. Skutkiem tego bezustannie podróżował po kraju, odbywał inspekcje, kontrolował, odbywał rewizje pomieszkań, bibljotek itd., atoli nigdzie nie doszukał się nici spisku polskiego. Tak tedy podróżował po kraju przez lat wiele, a za każdy dzień podróży — podróżował on około 300 dni w roku — likwidował sobie śliczne dyjety. Co miesiąca zaś sporządzał dla rządu, jak dumnie się chełpił, długie sprawozdanie, ażeby przecież nie zapoznano w Berlinie „grożącego na kresach wschodnich i z dniem każdym rosnącego niebezpieczeństwa polskiego".

Wobec takich sprawozdań i sprawozdawców nie można się dziwić, że następnie w protestanckich Niemczech powoli nienawiść ku Polakom i polonofobia niebywałe przybrała rozmiary i każdy szczery i prawy patrjota mniemał, że należy budować tamy przeciwko „słowiańskiemu zalewowi". Gdy w organach hakatystowskich pojawiły się zbyt niezgrabne kłamstwa, wtedy na szczęście były w Niemczech jeszcze niezależne pisma, które takim skrybentom dały po palcach. Przed forum publiczne nie przedostaje się atoli nic, kto jest sprawcą tych urzędowych sprawozdań orjentacyjnych, tak, że subjektywnemu sądowi odnośnych sprawozdawców, którzy oczerniają i z łatwo zrozumiałych powodów muszą oczerniać Polaków, pozostawia się najszczersze pole do popisu. W ostatnich zaś latach „gromadzono materjał" o ruchu polskim i odsyłano go do Berlina o wiele gorliwiej. Mianowicie o polskich towarzystwach gimnastycznych i przemysłowych pisali niektórzy tak wiele, że aż palce ich zabolały. O tem atoli później. Gdyby skutkiem sprawy Tauscha spowodowano reformę berlińskiej policji politycznej — toć spodziewać się godzi, że fale tego nowego ruchu dosięgną także pruskich dzielnic wschodnich i spłuczą ztamtąd niejedno, co w naszych czasach i w państwie konstytucyjnem nie jest na miejscu".

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 14. listopada.

Teatr hr. Skarbka: „Wilk i owce", krotochwila Jordana. Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (14.): Nikazego i Spirydjona. Wschód słońca o godzinie 7. minut 50, zachód o godzinie 3. minut 59.

Z Czytelni katolickiej. Dnia 10. b. m. wygłosił docent uniwersytetu Jagiellońskiego dr. Cyryl Studziński, wielce ciekawy wykład pod tytułem: „Kartka z dziejów literatury ruskiej", w którym zajął się poetą ruskim Ambrożym Metlińskim i jego utworami. Na wstępie zaznaczył autor, że polsko-ukraińska szkoła ma tę zasługę dla rozwoju ukraińskiego piśmiennictwa, że w utworach jej poetów po raz pierwszy w literaturze występuje kult mogił i stepów ukraińskich, kozactwa, bandurzystów i pieśni ukraińskich. Wpływ tego kierunku widzimy później także w literaturze rosyjskiej, przechodzi on też i do literatury ruskiej, a po raz pierwszy dobitnie występuje w poezjach Metlińskiego, drukowanych w 1839 roku.

Lecz oprócz serdecznej miłości Ukrainy, jej przeszłości, widać w poezjach Metlińskiego jedną nutę, niedostrojoną ani do całości jego poezji, ani do przeszłości, ani do współczesnego położenia ukraińskiego narodu. Zamiast uderzyć, jak to czyni Szewczenko na ciemiężycieli narodu ruskiego, Moskali — wzywa Ukraińców do wiernej służby carowi, do niszczenia wrogów rosyjskiego caratwa. Otóż nutę tę fałszywą wyjaśnia prelegent wpływem utworów Puszkina i Żukowskiego; niemożliwą jest rzeczą bronić Metlińskiego za uwielbianie despotyzmu, jednak ciężar jego winy musi być mniejszy, gdy popatrzymy na metamorfozę genjalnego Puszkina, który wobec stosunków rosyjskich, w nadziei liberalnych ulg dla swego narodu stał się wrogiem swych dawnych, ogólno ludzkich ideałów. Czy nie spodziewał się Metliński tą fałszywą nutą zyskać ulgi dla swego biednego, w kajdany niewoli wrzuconego narodu, ulgi dla rozwoju życia duchowego Ukrainy?

Obok wpływu literatury rosyjskiej na przewodnie idee Metlińskiego, widzi prelegent także jej wpływ na koncepcję niektórych utworów poety jak Kozłowa, Żukowskiego, Markiewicza.

Następnie wykazał prelegent, z jakim pietyzmem zwracał się Metliński do języka swego ludu i do jego pieśni w swych „Uwagach nad językiem małoruskim", wskazał zbiór pieśni ludowych Metlińskiego, drukowanych w roku 1854; pieśń ludowa była też dla poety bogatem źródłem natchnienia. Prócz tego uwydatnił wpływ polsko-ukraińskiej szkoły na jego poetyczną twórczość. Metliński tłómaczył Mickiewicza, Suchodolskiego, Witwickiego i Odyńca, w poezjach jego znać też i wpływ Padury; w końcu nadmienił o wpływie niemieckiej literatury, jak romantyków: Körnera, Mattisona, Uhlanda, Oehlenschlägera.

Rozpatrzywszy te wpływy w krótkich słowach scharakteryzował prelegent poetyczną działalność Metlińskiego: Ramy, w których poeta obraca się, są zbyt szczupłe. On nie jest bandurzystą, któryby na wzór ukraińskich dum śpiewał czy to ważniejszych bohaterów, czy to donioślejsze fakta historyczne. Jego pieśń obraca się tylko w elegijnych wspomnieniach o stanie ukraińskiego narodu.

Jak szczupłe są ramy poezji Metlińskiego, tak niewielką jest jego inwencja. Motywy są wzięte z obcych literatur; lecz motywom tym umiał on nadać oryginalną formę, oryginalny koloryt, potrafił ubrać w tak prostą szatę realizmu, że te owoce jego muzy zajmować będą zawsze wybitne miejsce w ukraińskiej literaturze.

Wykładu wysłuchali zgromadzeni z głębokiem zainteresowaniem i nagrodzili prelegenta hucznymi oklaskami.

Z Rzeszowa donoszą nam: Nie przesadną była reklama, jaką z góry robiono dla koncertu, odbytego dnia 8. b. m. w sali „Sokoła", zapełnionej doborową publicznością, która z zachwytem i uznaniem oklaskiwała każdy numer programu, rozpoczętego djalogiem Łuskina, który wygłosiły ze zdumiewającą pewnością cieniowaniem i uczuciem dwie młodziutkie uczenice. Drugi i piąty numer wypełniła klasyczna, połączona z fenomenalną pamięcią — gra na fortepianie. Dalej czarował nas smyczek, artystycznem wykonaniem Wieniawskiego: Legendy; a w ślad za nim śpiew p. Heleny Strzeleckiej, uczenicy Souvestrów oraz Lucci. Głos, szkoła, postać dorodna wspaniała a nadzwyczaj wdzięczna, wszystko złożyło się na całość, wobec której sąd krytyka, zamienia się w jeden hymn pochwalny. Odegrana następnie jednoaktowa komedja z franc. p. t. „Wdówka", sprawiała złudzenie, że to nie amatorzy lecz prawdziwi artyści na scenie. Zakończenie wspaniałego wieczoru stanowiły dwa żywe obrazy Grottgera.

Jakkolwiek w całości urządzenia ich, dawały się czuć małe braki, to jednak przyznać wypada, że wrażenie pozostawiły niezatarte. Postać Grottgera, łudząco przypominała zmarłego artystę. Genjusz zachwycał swą czarującą, niemal nadziemską pięknością, a rywalizowała z nim w drugim obrazie rozkoszna, młoda kobieta, tuląca się na widok komety — z przerażeniem do „babci", o której kolana oparte, klęczało śliczne jak aniołek dziewczątko. W głębi z pomiędzy drzew wychylały się idealne twarze brata i siostry.

Wbrew przepowiedniom złośliwych, że z powodu długości programu trzeba brać z sobą łóżka do „Sokoła", — koniec nastąpił punktualnie o godzinie ½11 wieczorem według czasu miejskiego. Zadowolona publiczność opuszczając salę, głośno mówiła, że takiego amatorskiego koncertu nie pamięta, gdyż było i „dużo i dobrze".

Międzynarodowy złodziej z kategorji „włamywaczy", przytrzymany został onegdaj w Krakowie. Szczegóły tej sprawy są następujące: Przed trzema mniej więcej tygodniami przybył do Krakowa mężczyzna elegancki, mogący liczyć około dwadzieścia dziewięć lat. Nie uszedł on uwagi policji, która przystąpiła do jego aresztowania, zebrawszy poprzednio potrzebne fakta. Przy aresztowaniu już zaszedł ciekawy szczegół; aresztowany bowiem usiłował znaczną kwotą pieniężną przekupić p. inspektora Karcza. Już w pierwszym śledztwie wyszły na jaw efektowne rzeczy. Przy aresztowanym znaleziono 26 000 franków i złote monety. Podaje on, że się nazywa Aleksander Tyżner i tak był zameldowany; tymczasem prawdopodobnie nazywa się Mozer Tojzner i pochodzi z Lubieszowa w gubernji mińskiej. W Paryżu bawił on w czasie pobytu tam carskiej pary rosyjskiej, a stamtąd wyjechał dnia 12. października, był następnie w Belgji, Hamburgu, Berlinie, Wiedniu i Pradze, skąd przybył do Krakowa. O ile dotąd wyszło na jaw, był on już karany przez francuskie sądy i obawia się wydania Francji, ażeby nie poszedł do Kaledonji. Przy aresztowanym, który prawdopodobnie popełnił gdzieś we Francji wielką kradzież, lub należał do podziału w spółce, znaleziono czterdzieści siedm sztuk banknotów po 100 franków, trzydzieści dwie obligacyj „Credit foncier de France" po 400 franków od Nr. 423.045 serja 43 do Nr. 423.077, piętnaście sztuk obligacyj tej samej instytucji po 500 franków, zegarek złoty, pierścionek z brylantem, złote monety: włoskie, niemieckie, rosyjskie i pruskie. Fotografje jego, celem sprawdzenia tożsamości i zebrania bliższych szczegółów, rozesłane będą po wszystkich wielkich miastach, tymczasem pozostanie on w aresztach policyjnych.

Obchód listopadowy. W sobotę d. 28. listopada odbył się obchód listopadowy w Paszkanach w Rumunji. Rozpoczęto go żałobnem nabożeństwem, odprawionem w rk. kościółku przez miejscowego proboszcza ks. Bon. Leję. Po egzekwiach członkowie czytelni polskiej odśpiewali na chórze „Z dymem pożarów." Wieczorem zgromadzili się w lokalu czytelni na uroczysty wieczorek, który zagaił słowem wstępnem długoletni prezes instytucji, Józef Czernelecki. Odczyt o powstaniu wygłosił sekretarz czytelni, Józef Januszowski — poczem nastąpiły deklamacje 9 letniego Wiktora Czerneleckiego: „Syn do matki"; Djon. Walkowskiego: „Jeszcze Polska nie zginęła" i Bron. Mamula: „Pożegnanie." Chór odśpiewał „Bracia, rocznica." Dalej deklamowali: Emilja Czernelecka wiersz pod tyt. „Ile?" i Emil Batistig „Dwóch rannych", Józef Strumiński „66 obchód listopadowy", a Ksaw. Januszowska Konopnickiej „Bez dachu." Chór odśpiewał „Jeszcze Polska nie zginęła." Na zakończenie przemówił prezes, ubolewając nad słabym udziałem w obchodzie kolonji polskiej w Paszkanach zamieszkałej — i wyrażając nadzieję, że na drugi raz będzie lepiej. Na wieczornicy zebrano składkę 3 fr. 50 bani na rzecz weteranów r. 1830/1.

Okrutny ojciec. W Królewcu przed izbą karną stawał w tych dniach kapitalista, dawniejszy właściciel dóbr Paweł Schimanski z Królewca. Oskarżony ma dwóch synków, z których starszego kocha namiętnie, młodszego zaś nienawidzi, ponieważ przy jego urodzeniu stracił żonę. To też było powodem, że źle bardzo z nim się obchodził, okładał go bowiem codziennie szpicrutą tak silnie, że biedny chłopiec okryty był prawie na całem ciele krwawemi ranami, a w katowaniu tem pomocną mu była jego gospodyni. Kiedy razu pewnego przyszedł do domu i zastał chłopca śpiącego, przytknął mu do nóg zapalone cygaro, od czego chłopcu potworzyły się bąble. Ale i na tem jeszcze nie koniec, gdyż raz w nienawiści swej posunął się do tego stopnia, że chłopca przytknął do rozpalonych drzwiczek od pieca, a następnie wyniósł go na podwórze — było to podczas mrozu — położył pod pompę i oblewał go wodą. Okrutnego ojca skazał sąd ławniczy swego czasu na niską bardzo karę sześciomiesięcznego więzienia, przeciwko której prokurator założył apelację i zażądał w drugiej instancji trzy lat więzienia. Po przemówieniu obrońcy, który dowodził, że oskarżony popełniał okropne te czyny w stanie niepoczytalnym, skazała go izba karna na 9 miesięcy więzienia.

Morderstwo w Warszawie. Onegdaj wieczorem około godziny 6 spełniono zbrodnię na ulicy Koszykowej. Kilku przechodniów i policjant posterunkowy usłyszeli straszny krzyk. Na razie nikt nie mógł się zorjentować, co zaszło. Dopiero później pod ścianą jednej z kamienic zauważono leżącego bez zmysłów młodego człowieka. Z piersi jego sączyła się krew strumieniem. Nieznajomy dawał zaledwie słabe oznaki życia. Posłano niezwłocznie po lekarza miejskiego, najbliżej mieszkającego. Ten stwierdził już tylko zgon. Denat miał zadaną głęboką ranę w piersi ostrem narzędziem, prawdopodobnie nożem. Sądząc z powierzchownego obejrzenia zwłok, morderca napadł swą ofiarę znienacka i odrazu pchnął w piersi tak, że zamordowany nie miał nawet czasu stawić jakiegokolwiek oporu. Zamordowany, w którym poznano Franciszka Grzybowskiego, mieszkał przy tejże ulicy Koszykowej. Cały dzień spędził on w gronie swych towarzyszy i razem z nimi hulał. Kiedy odszukano wieczorem kilku z nich, wszyscy jednomyślnie zeznawali, że Grzybowski opuścił „kompanję" ze swoim najlepszym przyjacielem, Juljanem Matusiewiczem, na którego podejrzenie żadną miarą paść nie może. Mimo to zarządzone zostały przez naczelnika wydziału śledczego energiczne poszukiwania, gdyż Matusiewicz zniknął gdzieś i na razie nie można się o nim było nic dowiedzieć. Dopiero nad ranem Matusiewicza odszukano. Przytrzymany udał początkowo, że o niczem nic nie wie, a gdy mu powiedziano, że Grzybowski został zamordowany, okazywał jakby rozpacz po stracie najlepszego przyjaciela. Rozpacz ta jednak była udana. Ostatecznie ślad krwi na ubraniu Matusiewicza stanowił dowód przekonywujący i morderca przestał się zapierać. Oświadczył, że miał z nieboszczykiem zajście na ulicy i w rozdrażnieniu, wydobywszy scyzoryk, wymierzył mu cios. Scyzoryk ten, dużego rozmiaru, został znaleziony. Morderca Juljan Stefan Matusiewicz liczy 22 lat wieku; podług zeznania bliżej go znających, odznaczał się niepohamowaną gwałtownością, oraz był mściwy. Co poróżniło Matusiewicza z Grzybowskim — dotychczas nie jest zbadanem. Zbrodniarza aresztowano.

Zabawny wypadek, dający naukę, że zawsze trzeba być uprzejmym z ludźmi, zdarzył się w tych dniach we Wiedniu. Przybył tam z prowincji młody człowiek. Otrzymał on miejsce w pewnym banku i rano wsiadł do tramwaju celem przedstawienia się swojemu dyrektorowi. Na jednym przystanku wszedł do wagonu mały staruszek i przez nieuwagę nastąpił mu na nogę.

— Do kroćset! — wrzasnął przyszły urzędnik bankowy. — Jeżeli jesteś ślepym, to kup sobie okulary.

Gdy staruszek chciał się usprawiedliwić, nie dał dokończyć i zawołał:

— Milczeć, bo cię nauczę...

Na następnej stacji obydwaj wysiedli. Gdy awanturniczego młodzieńca woźny wprowadził do gabinetu dyrektora, ujrzał on z przerażeniem tego samego staruszka, dla którego okazał się tak niegrzecznym.

— A! to pan! — rzekł dyrektor. — Czem mogę mu służyć?

— Panie dyrektorze — zaczął bełkotać urzędnik. — Moje nazwisko jest takie i przyszedłem podziękować za otrzymaną posadę.

— Tak... Muszę jednak przyznać, że jesteś bardzo krewkiego usposobienia. Mógłbym cię odesłać na prowincję, lecz nie zrobię panu tej przykrości. Pozostaniesz we Wiedniu i u mnie w biurze, bo sądzę, nauczysz się lepszych manier i nabierzesz przyzwoitszego wychowania. — Trzeba przyznać, zemsta bardzo szlachetna.

Nowi członkowie akademji francuskiej. Na opróżnione dwa fotele w akademji powołano powieściopisarza Theurieta i historyka Vandala.

Zmienność losu. Dzienniki warszawskie donoszą: Przed ośmiu laty u państwa N., zamieszkałych wówczas przy ulicy Miodowej, w charakterze nauczycielki do dzieci pracowała panna K. Pani N. podobno nie odznaczała się wogóle grzecznością dla służby, a dla nauczycielki była szczególnie opryskliwą. Nauczycielka jednak, dbając o kawałek chleba, mając przy tem rodzinę, musiała znosić grymasy. Dzieci chętnie się uczyły i bardzo lubiły swoją nauczycielkę, to też panna K. przebyła u państwa N. lat cztery. Przyczyna odejścia była bardzo przykrą, pani N. bowiem nie mogąc znieść, że nauczycielka w cichości znosi wszelkie jej dokuczania, oskarżyła nauczycielkę o kradzież pierścionka. Rzecz się wyjaśniła, panna K. jednak nadal pozostać nie chciała. Nauczycielka i pani N. zapomniały o sobie. Przed czterema laty panna K. będąc również nauczycielką na wsi w gubernji wołyńskiej, poznała tam bogatego ziemianina, który oceniwszy jej zalety, ożenił się z nią. Przed kilkoma dniami państwo X. przyjechali do Warszawy, a potrzebując na wieś gospodyni, podali ogłoszenie do pism. Pierwszą kandydatką, jaka się zgłosiła, była pani N., która niedawno owdowiawszy, pozostała bez środków do życia z dorastającemi dziećmi. Naturalnie przybyła niewymownie została zdziwioną dzisiejszą pozycją dawnej nauczycielki, ta jednak przebaczywszy doznane krzywdy, przyjęła panią N. do obowiązku na lepszych warunkach i dawnym swoim uczenicom przyszła z poważną pomocą.

Przebicie Simplonu. Parlament włoski zajął się rozprawami nad prawem, dotyczącem wybudowania kolei i przebicia tunelu przez górę Simplon między Szwajcarją a Włochami. Blisko od pół wieku mówiono o tem wielkiem przedsiębiorstwie, kiedy przed rokiem podpisana została umowa między Szwajcarją a Włochami, a w następstwie zawarto przedwstępną ugodę (w lutym r. b.) z towarzystwem kolei Jura-Simplon. Przebicie Simplonu nastręcza wielkie korzyści handlowe dla Włoch zarówno północnych jak i południowych, gdyż droga przez Simplon skraca odległość między Włochami a Francją, Anglją i Szwajcarją zachodnią. Genua odległą jest od Paryża przez drogę świętego Gotarda o 1047 kilometrów, a o 964 kilometrów przez

---

(63)

CZARNY DJAMENT.

Napisał

JEAN AICARD.

POWIEŚĆ.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Była to podróż poślubna, ciągnąca się bez końca prawie. Lato spędzono na północy, zimę na południu. Następnie, jego pierwszy gniew, gdy znalazł się wśród młodszych od siebie, zaczął się trochę uspokajać. Znana to rzecz, iż chociaż siły zaczynają wypowiadać posłuszeństwo, pragnienie nie starzeje się nigdy. Przesytu nie doznawał Guy nigdy, ale zaczął już mawiać do siebie, że pragnienie jest nieskończonem, a siły ludzkie wyczerpują się stosunkowo dość prędko.

Gdy zabraknie miłości, pozostaje jeszcze mężczyźnie myśl; kobiecie pozostaje tylko religja, słowo które nie istniało dla Nory.

Guy, zalękniony, wyrwał nagle żonę z wieczorów, przedstawień, ze świata, i wyrzekając się wszystkiego, osiadł w willi, sąsiadującej z willą Mitry'ego, w Cavalaire. Wierzył jeszcze, że istnieje cnota niewieścia; kobietom, która nigdy nie zgrzeszyły, brakowało do tego sposobności, to też, aby ją uchronić od wszelkiego rodzaju pokus, postanowił oddalić od niej wszystko, co mu się wydawało podejrzanem.

W swem zaciszu wiejskiem nawet nie mógł się pozbyć trapiących go myśli. Mówił o tem nawet, pomimo, iż postanowił to ukrywać... Zaprawdę, stał się już trochę nudnym. Znaczyło to, pogorszyć tylko swoje położenie, gdyż Nora kochała Guya szczerze, a jego podejrzenia i wątpliwości nie miały najmniejszej podstawy.

Guy jednak zresztą nie był zazdrosny. Czuł się silnym; widział się przystojnym, ale dzisiaj nie można już było być tak pewnym siebie Był zanadto myślącym, aby się na to nie zgodzić. To, czego nie znajdował już więcej, była to młodość, ruchy i głos dziecięcy, tego charakteru burzącego się i posłusznego w jednej chwili... Guy, jednem słowem, nie kochał w Norze żony, młodości i miłości, kochał Norę, jej umysł i charakter wyjątkowy, rzadki, jej błędy i wady, rozkosze, jakich się po niej spodziewał, i udręczenia, jakich ona była przyczyną, tę niepewność, jaka w niej tkwiła. Ona dawała mu życie i była też teraz w rzeczywistości jego życiem. Gdyby mu jej zabrakło, Guy przestałby istnieć, gdyż przestałby cierpieć i mieć nadzieję. A to nieszczęście, zdawało się iż grozi mu teraz i zbliża się, chociaż nie mógł sobie powiedzieć, skąd ono nadciągnie.

Koniec końcem nieszczęśliwy, Guy nie ufał już sam sobie, a raczej nie wierzył w swoją przyszłość — chociaż dziś był w całej pełni siły, a wyglądał zupełnie jeszcze jak młodzieniec. Trapiły go tylko jakieś przywidzenia, serce i umysł poddawały się jakiejś słabości.

Nora w początkach, po zasmakowaniu zmiennych i żywych przyjemności podróży, znajdowała życie na wsi trochę monotonnem, rozrywkę miała tylko w polowaniu, w konnej jeździe, w wycieczkach i wizytach do will sąsiednich.

Odwiedzili kilka razy Mitry'ego, któremu Nora nie mogła przebaczyć, a który na jej widok uśmiechał się z jakimś odcieniem smutku, pytając się siebie codziennie, czy nie zgotował Norze nieszczęścia większego od tego, jakie go samego spotkało.

LXVII.

Dlaczego Guy nie ufał? Oto z przyczyny sposobu, w jaki mu się Nora oddała, z przyczyny jej drobnych kłamstw, które jedno po drugiem powstawały na nowo w jego pamięci jako grzechy ciężkie, z przyczyny jej charakteru, który znał dokładnie. Gotfryd, Louvier, Jakób... Nieszczęśliwy pytał się sam siebie, czy żona jego jest szczerą, wygłaszając swe własne poglądy o honorze i obowiązku; czy nie myśli ona pewnego dnia zaprzeczyć tym dowodom, jakie miał przeciwko niej; czy nie przygotowuje już obrony swej przeszłości i czy może o tem samem nie myśli już na przyszłość.

Guy był zazdrosny o przeszłość i o przyszłość jednakowo. Sądził, iż Nora coś przed nim ukrywa; wierzył, że nie mogłaby teraz zbłądzić, znajdując go starym, gdyż miał lat pięćdziesiąt, wierzył, że jest jeszcze prawdziwem dzieckiem.

Guy bez wątpienia umiałby się starzeć przy boku kobiety, która jednocześnie z nim się starzeje, jednocześnie z nim opuszcza to życie, której włosy zaczynają siwieć, gdy i jego pokrywają się szronem. Ale młodość Nory, jej dziecięcy wygląd, przypominały natychmiast Guyowi, iż jego przeznaczeniem jest opuścić ją, umrzeć sam dla siebie, podczas gdy ona znajdować się będzie w pełni sił i życia. Prawdziwą, najstraszniejszą śmiercią dla Guya, była starość.

Gdy Guy porzucił karjerę dyplomatyczną, poświęcił się tylko miłości; nie myślał o niczem innem tylko o Norze, nie mówił, tylko o niej i do niej.

I teraz, nagle, powrócił do przeszłości.

— I cóż Noro, czy ten mały Jakób, tylko cię całował w policzki?

— Zapewne, Guyu — odparła.

Przypomniała sobie w tej chwili z pewnem wzruszeniem pieszczoty Jakóba, wtedy, gdy ugryzła ją osa.

— Ależ opowiadałaś mi o tych kąpielach na wolnem powietrzu w morzu, o tych przejażdżkach w szalupce! Czy to wszystko?

— Wszystko Guyu.

— A któż cię całował w usta? Przypominasz sobie przecież.

— Mój mały zajączek, Guyu.

— A Jakób nigdy?

— Być może Guyu, ale nie przypominam sobie — rzekła Nora, kłamiąc, gdyż nie chciała zasmucić Guya. — Zresztą, mój drogi, nie wiedziałam wtedy nic jeszcze, nie byłam przejęta twoim sposobem myślenia, byłam głupiutką uczenicą lasów, wody i zwierząt.

— I Gotfryda! — dodał Guy, silnie zirytowany.

Nora tupnęła nogą.

— Jesteś niedobrym Guyu! Miłość jest złą widzę to teraz dobrze! Z przyczyny miłości męczył mnie ojciec... Guyu, nie dręcz ty mnie teraz z kolei... Kocham cię przecież tak silnie!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Mont Cenis; przez Simplon odległość wynosić będzie tylko 904 kilometrów. Oddalenie Medjolanu od Paryża zmniejszy się o 124 kilometrów. Towary idące do Indyj, nie będą już szły do Saloniki i na linje kolei austrjackich. Największy port włoski. Genua, który, zdaje się, rychło stanie się najznaczniejszym portem morza Śródziemnego i zabije Marsylję, zyska też wiele na nowej drodze przez Simplon. Koleje francuskie ustanowiły taryfy przewozowe protekcyjne, aby nie dopuścić do transytu towarów przez Mont Cenis ku Genui; Simplon dałby w konkurencji z św. Gotardem różnicę o mniej 100 kilometrów drogi, a towarzystwo Jura-Simplon, gdyby otrzymało koncesję na budowę tunelu, mogłoby tak obniżyć taryfy przewozowe, iż wszelkie współzawodnictwo byłoby niemożliwem. Otworzą się więc konkurencje na zabój między drogą na Mont Cenis, a drogą do Simplon i ta ostatnia ma wszelkie widoki zwycięstwa. Jednocześnie ceł zniżona bez taryfa przewozowa kolei, prowadzącej przez górę św. Gotarda.

Wieczorek Mickiewiczowski. Onegdaj odbył się w tutejszym zasłużenie znanym pensjonacie żeńskim p. d'Eudel piękny wieczorek ku czci nieśmiertelnego wieszcza Adama. W gustownie udekorowanej sali, w której na podniesieniu widniał kwiatami otoczony biust poety, zebrała się o naznaczonej godzinie wszystka młodzież, cały personal nauczycielski i zaproszeni goście. Otóż program obchodu, na który złożyły się: słowo wstępne o życiu i pracach Adama Mickiewicza, dalej kilka deklamacyj z utworów jego, odpowiednich dla wieku audytorjum, gra na fortepianie i śpiew, wykonany został z wielką precyzją i świadczył chlubnie zarówno o duchu, jak systemie edukacyjnym, w tym zakładzie panującym.

Przedstawienie amatorskie. W sali wielkiej Kasyna miejskiego odbyło się wczoraj staraniem pani Antoniowej Wiczkowskiej i doktorowej Głuchowskiej przedstawienie amatorskie, złożone z trzech jednoaktówek. W pierwszej z nich, znanej „Gości Femci" Madeyskiego. najwięcej odznaczyła się amatorka, która grała rolę tytułową. Kulminacyjnym punktem wieczoru była jednoaktówka pt „Brat pana doktora."

Autor, p. Stanisław Daszkiewicz, kryjący się pod pseudonimem Kundzicza, debiutował po raz pierwszy jako autor i aktor zarazem i z obu zadań wywiązał się dobrze. Akcja sztuczki polega na dowcipnem *qui pro quo*. Do dra Wolskiego przychodzi brat innego dra Wolskiego, z czego wywiązuje się cały szereg pociesznych sytuacyj. Sztuczka zaleca się tem, że na scenie jest dużo życia i ruchu, a akcja biegnie bez utykania do końca, który ku ogólnemu zadowoleniu wygładza rozkołysane chwilowe fale domowego życia.

Z ról żeńskich najlepiej wypadła rola Rózi służącej, oddana z werwą i swobodą niezwykłą u amatorki. Zakończyła wieczór znana „Nowa Francillion" Ruszkowskiego i Abrahamowicza. Najlepiej wypadły role Wandy i Antosi.

Wiec słuchaczy uniwersytetu lwowskiego odbył się wczoraj wieczorem w sprawie budowy „domu akademickiego" w naszem mieście. Obradom, które trwały od godziny 6 do 9, przewodniczył prezes „Czytelni" p. Kazimierz Wróblewski. Wzięło w nich udział około 200 akademików i kilkunastu profesorów, przyczem jako charakterystyczny objaw podnieść należy, że akademicy ruscy usunęli się od tej akcji nie mającej zgoła żadnego zabarwienia narodowego, ani społecznego. Myśl wybudowania domu akademickiego powstała na odbytem w bieżącym miesiącu komersie słuchaczy tutejszej wszechnicy, na którym też powzięto zaraz uchwały, określające charakter nowej instytucji. Na wczorajszym wiecu poddano te uchwały wyczerpującej dyskusji, podobnie jak zupełnie oddzielny projekt, wypracowany przez akademika p. Gargasza, poczem zgromadzeni uchwalili rezolucję przedstawioną przez akademika p. Próchnickiego, a streszczającą cały projekt w czteru punktach:

1. Wiec ma uchwalić, że dom jest konieczny.

2. Wydział „Bratniej Pomocy" jako kompetentny do tego, wejdzie w rokowania z gminą o plac i o pozwolenie zbierania składek.

3. Wiec wybiera komitet, złożony z wydziału „Bratniej Pomocy", oraz reprezentantów pięciu towarzystw akademickich i senatu.

4. W rokowaniach z senatem ma komitet trzymać się następujących dyrektyw:

a) Datki na „Dom" mają być własnością „Bratniej pomocy".

b) „Dom" ma być „Bratniej Pomocy" i fundacji „Domu uniwersytetu," posiadającej zebranych 20.000 zł.

c) Zarząd ma być w ręku „Bratniej Pomocy" i fundacji „Domu uniwersytetu".

d) Akademickie towarzystwa mają mieć w „Domu" swoją siedzibę za darmo.

Zręczne oszustwo wykryte w ostatnich dniach w kasie dyrekcji kolei państwowej we Lwowie. Przedsiębiorca i właściciel Skolego p. Grätel, otrzymawszy z dyrekcji kolejowej zezwolenie na podjęcie swej kaucji 6000 zł. wysłał w poleconym liście dotyczący kwit (*Erlagschein*) wraz z wszelkimi dokumentami, potrzebnymi do zrealizowania tej kwoty. Równocześnie z nadesłanym do oddziału rachunkowego listem, zjawił się jakiś jegomość ze Skolego i wykazawszy się formalnie wystawionem pełnomocnictwem p. Grätla na podjęcie całej sumy na potwierdzenie jego prawdziwości podał treść wysłanego listu, prosząc o szybkie załatwienie sprawy, tłómacząc swój pośpiech zamiarem powrotu najbliższym pociągiem do Skolego. Dając posłuch usilnym prośbom, wylegitymowanego zresztą legalnie petenta, załatwiono w oddziale rachunkowym natychmiast nadeszłą korespondencję, tak że w przeciągu kilku godzin kasa wypłaciła całą gotówkę. Oszustwo wyszło na jaw dopiero wtedy, gdy p. G. zgłosił się o wypłatę należnej mu sumy. Wdrożone natychmiast śledztwo, rzuciło podejrzenie na jednego, powszechnie zresztą szanowanego urzędnika oddziału rachunkowego, który ujęty prośbami „przybyłego pełnomocnika p. G." ułatwił mu odbiór pieniędzy. Pod zarzutem uczestnictwa w oszustwie aresztowano onegdaj p. B., a dalsze śledztwo sądowo-karne wykaże, o ile w tej sprawie zawinił. Zręczny oszust znikł na razie bez śladu.

Polowanie. W końcu zeszłego miesiąca odbyło się w Domarzyrze pod Lwowem w majętności radcy dworu hr. Włodzimierza Łosia dwudniowe polowanie, na którem był książę Piotr Orleański, syn hr. d'Eu, który obecnie służy w pułku ułanów w Żółkwi. — Polowanie to, podsycane serdeczną gościnnością obojga gospodarstwa — zgromadziło nadzwyczajny zastęp gości tak ze Lwowa, jak z okolicy.

Człowiek potwór. W Odessie dorożkarz Pachamow, któremu jednoroczne dziecko jego chlebodawcy, płacząc, przerywało w nocy sen, popadł w taką zapalczywość, że przeciął mu nożem gardło. Kiedy go przyaresztowano, opowiadał z zimną krwią szczegóły swego czynu. Lekarze zapewniają, że człowiek ten jest przy zdrowych zmysłach.

* **Koncert** gal. Towarzystwa został odłożony na piątek d. 18. bm. Bilety dla członków zachowane będą do wtorku d. 15. wieczorem.

* **Zgromadzenie tygodniowe** Tow. politechnicznego odbędzie się w środę d. 16 bm. o godz. 7. wieczorem (Rynek l. 30) Na porządku dziennym: Wykład p. prof. Karola Skibińskiego „O rekonstrukcji mostu kolejowego nad Dniestrem pod Niżniowem."

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe

Dla oficjalisty pokąsanego przez wściekłego wilka złożył p W. B. 60 ct.

Dla staruszka weterana honweda nadesłał w dalszym ciągu p. T. Żebrowski z Bojanowa 2 zł.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek po raz pierwszy „Wilk i owce", krotochwila w 4 aktach Jordana (z repertoaru teatrów warszawskich); jutro we wtorek po raz pierwszy „Szkoła kadetów", operetka w 3 aktach a 4 odsłonach Weinberger'a (z repertoaru teatru „An dea Wien" we Wiedniu); w środę po raz drugi „Szkoła kadetów".

Szkice do panoramy Berezyny wystawione będą jeszcze tylko kilka dni.

Augustynowicza portret księdza kardynała Sembratowicza będzie wystawiony prawdopodobnie w połowie przyszłego tygodnia.

Z Izby sądowej.

Lwów 12 grudnia.

Popołudniu przesłuchiwano dalej świadków w sprawie hr. Hompesza, których jest, jak wiadomo, piętnastu. Świadkowie ci, badani przez przewodniczącego, oskarżyciela dra Dulębę i obrońcę dra Aszkenazego głównie w sprawie gospodarki autonomicznej w powiecie niskim, zeznają prawie wyłącznie na korzyść hr. Hompesza, przez co zeznania robią się monotonne w swoim pochwalnym tonie. Drogi, które Hompesz budował, były potrzebne dla ludności, więc nie można mówić o tem, aby je budowano specjalnie dla wygody Hompesza. Wogóle w świetle zeznań świadków przedstawia się Hompesz jako wzorowy obywatel, który dla powiatu robi dużo dobrego. Charakterystycznem jest natomiast, że co do wicemarszałka Kostheima prawie wszyscy uchylają się od zadawanych im pytań, a jeden ze świadków powiedział wprost: „Pan Kostheim jest posłem na sejm — mógłbym się narazić na nieprzyjemne następstwa, gdybym chciał być szczerym". Niekorzystnie również wypadły badania co do gospodarki w kasie zaliczkowej.

Od godz. 4. do godz. trzy kwadranse na 9. przesunął się przez salę szereg świadków, z których każdy był dawniej jak ma funkcjonarjuszem w Nisku. W ten sposób przesłuchani zostali pp. Jaroń, koncypjent dyrekcji skarbu z Żółkwi, Leonard Czynciel, inżynier rządowy, Jan Pisz, inżynier wydziału krajowego, Karol Naborniak, pocztmistrz, a dawniej inżynier powiatowy, Kajetan Stroński, inżynier cywilny, Albin Mięsowicz, inżynier magistratu lwowskiego, Piotrowski, burmistrz Niska, Józef Kułaczkowski leśnik, Jan Woźniak pisarz u adwokata od trzech miesięcy, a przedtem organista, Maciej Majer pocztmistrz w Nisku, Władysław Freindlich lustrator, kasjer i buchalter rady powiatowej w Nisku.

Większa część zeznań tych panów była tak monotonną, że nawet woźny zasnął i przewodniczący musiał go budzić, aby wprowadził jakiegoś świadka. Trochę ożywienia wniosło zeznanie inżyniera Mięsowicza, który p. Kostheimowi wystawił jak najgorsze świadectwo. Szykanował on urzędników powiatowych w okropny sposób. Inżynierom pod groźbą pozbawienia posady kazał trasować kolej w największy mróz.

Przewodniczący: Toby było tylko wypełnianie obowiązków służbowych. Możeby pan dokładniej określił to szykanowanie?

Mięsowicz: Przeciążał ludzi pracą przechodzącą siły ludzkie. Sekretarz Ryglewski dzień i noc siedział w biurze, nie widział świata bożego, tylko atrament i pióro. Człowiek ten umarł wskutek przeciążenia pracą. Inżynier Piss odszedł z posady dlatego tylko, że Kostheim kazał mu trasować kolej przez jego folwarki, wbrew temu, co mu kazała wiedza techniczna.

Przewodniczący: A p. Hompesz?

Mięsowicz: P. Hompesz zupełnie był opanowany przez Kostheima.

Przewodniczący: A jakim człowiekiem był p. Hompesz?

Mięsowicz: To robił, co mu Kostheim nagadał. Naturalnie, o ile był w Nisku, nie we Wiedniu.

W trakcie przesłuchiwania świadków zwrócił się przewodniczący do p. Breitera z następującą kwestją: Świadkowie powołani przez pana, zeznają na korzyść hr. Hompesza. Co pan na to?

Breiter: O szkodliwości p. Kostheima jestem przekonany do tej chwili; co do hr. Hompesza padłem ofiarą mistyfikacji i mogę z tego powodu tylko żal wyrazić.

Podczas przesłuchiwania Jana Woźniaka, pisarza u adwokata, a przedtem organisty, pokazało się, że świadek ten nic nie wie. *Monitora* nigdy w życiu nie widział, sądzi, że „lepiej zajmować się gospodarką jak czytaniem", w ogóle jest w tej sprawie jak tabaka w rogu.

Przewodniczący zwracając się do dra Aszkenazego: Po co panowie tego świadka wezwali?

Dr. Aszkenaze: Przepraszam najmocniej, ale to jest świadek strony skarżącej, a właściwie trybunału. Ja oświadczyłem rano że z powodu cofnięcia części oskarżenia, zrzekam się dwunastu świadków, na co trybunał nie zgodził się. Woźniak należy właśnie do tej kategorji świadków.

Następny świadek jakiś żyd chałatowy z Rozwadowa prosił, ażeby go uwolniono od świadczenia, ponieważ ma właśnie proces z wydziałem powiatowym w Nisku.

Oskarżyciel dr. Dulęba oświadczył następnie, że zrzeka się świadczenia p. Kostheima, na co zgodził się również obrońca dr. Aszkenaze.

Sprawę owych mitycznych 3000 zł., które hr. Hompesz miał rzekomo wydać „na śniadanka", zamiast na trasowanie kolei, wyjaśnił świadek Majer, buchhalter wydziału rady powiatowej. Kwotę 3000 zł. miano hr. Hompeszowi istotnie wypłacić — jednakże nie wypłacono jej. Na dowód przedkłada p. Majer szereg ksiąg buchhalteryjnych, które jutro trybunał wraz z oskarżycielem, obrońcą i ławą przysięgłych przejrzy.

O godzinie 8¾ odroczył przewodniczący obrady do poniedziałku.

Rada państwa.

Jest wszelkie prawdopodobieństwo, iż tak komisja budżetowa, jakoteż izba posłów rady państwa uchwalą w myśl wniosku p. Russa zniesienie stempla dziennikarskiego i zaprowadzenie kolportażu. Natomiast prawie pewnem jest, że sprawa ta napotka na opór w izbie panów, która przyjętego w tej sprawie przez izbę posłów projektu ustawy nie uchwali. Na tem zapewne cała sprawa się zakończy, gdyż dzisiejsza izba stojąca u wrót nowych wyborów nie będzie już miała czasu powtórnie zająć się tą sprawą. W nowej izbie zaś znów zapewne nieprędko projekt ten wpłynie pod obrady, mogą więc jeszcze upłynąć lata, zanim doczekamy się zniesienia stempli i zaprowadzenia kolportażu.

(Telegramy „Dziennika Polskiego".)

Wiedeń 13 grudnia. (*Z izby posłów*). Izba posłów znaczną większością, gdyż 163 głosami przeciw 82, przyjęła w imiennem głosowaniu fundusz dyspozycyjny. Hr. Badeniemu posłowie z powodu tego świetnego zwycięstwa składali życzenia.

Przy rozdziale „wydatki wspólne" zabrał głos p. Vaszaty i wygłosił filipikę przeciw trójprzymierzu. Przemawiali nadto pp. ks. Scheicher i Slama, poczem dyskusję przerwano.

Wiedeń 13 grudnia. Komisja budżetowa izby panów odbędzie posiedzenie w poniedziałek. Na porządku dziennym sprawa regulacji płac urzędników.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 13 grudnia. Dzienniki tutejsze ogłaszają program niemieckiego stronnictwa postępowego, ułożony przez komitet z dziesięciu wybranych na poufnem zgromadzeniu Niemców czeskich. Zasadami tego stronnictwa są: utrzymanie niemieckości, wolność, ekonomiczne i socjalne reformy na wszystkich polach.

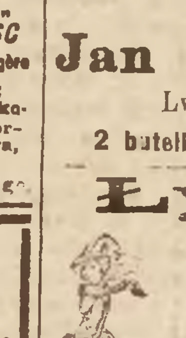
Rzym 13 grudnia. Na dzisiejszem posiedzeniu parlamentu zabrał głos p. Imbriani i podniósł, iż izba powinna uczcić pamięć Antoniego Macea, wodza powstańców Kubańskich, który zginął w obronie niepodległości swej ojczyzny. Mowę tę nagrodziła lewica hucznymi oklaskami.

Kolonja 13. grudnia. Tutejsza *Volks Ztg.* zapewnia, iż wkrótce wskutek procesu o toast carski, zajdą wielkie zmiany w gabinecie niemieckim, oraz na najwyższych posadach państwowych.

Stambuł 13. grudnia. Wczoraj odbyła się narada ambasadorów w sprawie Kreteńskiej.

Kraków 13 grudnia. Zmarł tu wczoraj Stanisław Trapszo, były artysta sceny lwowskiej. Pogrzeb w poniedziałek.

Tryjest 13. grudnia. Z Rjeki nadeszła tu dziś wiadomość, iż jakieś galicyjskie konsorcjum zakupiło za 5½ miljona dobra Delnice, należące do księcia Turn-Taxis, a oddalone o dwie mile od Rjeki.



Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.